Cena 10 hal.

Nr. 283. Kraków, Poniedziałek 7 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie 8 kor. Z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Lisko i przełęcz łupkowska.

(Echa rosyjskiego najazdu).

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

(Wspomnienia. — Pierwsi Dońcy. — Oblężenie Przemyśla. — Bitwa w Karpatach. — „Jak daleko do śmierci". — „Idą grzebać poległych". — Komendant Andrejew. — Bitwy o przełęcz Łupkowską. — Pobojowiska. — Samopomoc. — Położenie gospodarcze powiatu. — Odwrót.).

Wspomnienia.

Ziemia liska rozłożona na przestrzeni trzydziestu dwu mil kwadratow. nad górnym Sanem i jego dopływami leży w pasie podkarpackim na drodze ku przełęczy łupkowskiej, o którą w ciągu miesięcy zimowych tak zacięte, a tak krwawe walki stoczono. Wspomnieniami wojennemi sięga po czasy najazdów tatarskich i zapewne stąd pochodzi, że miasto Lisko było w czasach polskich „miejscem warownem", w którem poszczególne warownie pobudowali mieszczanie. Wielką klęskę zadał miastu w czasach późniejszych rok 1704. Kiedyto dnia 17. sierpnia zajęli miasto bez wystrzału Szwedzi, a opanowawszy zamek pierwotnie własność Kmitów, a później Stadnickich trzymali się w nim przez dni jedenaście, poczem zamek i miasto zrabowali i „tak spalili, że tylko dwie cerkwie ocalały". Bogata ongiś siedziba kupiecka, zubożało Lisko w ciągu wieków i jest dzisiaj lichą mieściną, własność hr. Krasickich, posiadającą jako jedyną rzecz cenną ładny kościół z 1539 r. pochodzący.

Stanisław Stadnicki.

Ciekawym pomnikiem historycznym Liska jest dokument wydany przez ówczesnego pana tej ziemi, znanego reformatora i awanturnika Stanisława Stadnickiego. Według zbioru aktów grecko-katol. dyecezyi przemyskiej brzmi ten przywilej, jak następuje:

„Ja Stanisław ze Żmigroda, dziedzic na Lisku wiadomo czynię komu o tem wiedzieć potrzeba, żem przedał popostwo w mieście Lisku Wasylowi popowi y potomkom iego za sumę złotych sto monetą Polską y Liczbą ze wszystkiemi pożytki, Polmi, Rolami, Łąkami, Sadzawkami, z starodawna do tego popostwa należącemi, którego popostwa temu y Potomkom iego wolno będzie używać; wolno mu go też będzie sprzedać, darować, przefrymarczyć alias z dozwoleniem Pańskim albo Potomkom iego; żadnych z tego popostwa nie będzie oddawać, prócz tylko czynszu dorocznego groszy 16, od inszych wszelkich tak mieskich iako i mesznego wolen będzie; pożytki albo dochody wszystkie, którekolwiek należą do tego popostwa, iak z Miasta, z Przedmieścia iako i ze wsi inszych to jest Hurobon y Posady będzie wolno temu Popowi wybierać wedle starodawnego zwyczaju iako przedtym dawali, nie deneguiąc nic tem temu przywileiowi, który ma tenże pop sławnej pamięci nieboszczyka Pana Stanisława Kmity; od posług wszelkich tak zamkowych iako y mieskich tenże pop wolen, któryto przerzeczony Wasyl pop ma rządzić obiema cerkwiami tak w mieście Lisku iako y na Przedmieściu, do którego Popostwa y Summy wyższy mianowany na potomne laty utwierdzam tym przywilejem; dla lepszy pamięci pieczęć swoię przykładam y rękę się swoią własną podpisuię. 13. Martii w Lisku w poniedziałek przed niedzielą Głuchą, Anno Dei 1594. Stanisław Stadnicki ze Żmigroda, Aleksander Stadnicki W. W. Andrzej Samuel ze Żmigroda Stadnicki".

Ośm miesięcy najazdu.

Do wspomnień z wojen tatarskich i szwedzkich dołączają się tutaj teraz rosyjskie, a ponieważ wojna stała dotąd w tym pasie naszego kraju z krótką przerwą przez miesięcy ośm, ponieważ nie umilkł tu prawie nigdy w tym czasię ogień działowy i nie ustawały przeciągi wojska, więc wspomnień tych jest zarówno wiele jak ciężkich.

Pierwsi zawitali tutaj 20. września u. r. Dońcy, podszedłszy od strony Sambora, za którymi wnet nadciągnęła piechota wraz z artyleryą i zajęła północną część powiatu. Patrole kozackie posunęły się stąd dalej ku południowi i południowemu-zachodowi, do większych bitew w tym czasie atoli nie przyszło; po upływie mniejwięcej dni czternastu poszli jak przyszli, dokonawszy splądrowania dworów okolicznych i opróżnionych w mieście mieszkań. Najbardziej ucierpiała od tego północna część powiatu.

Względny spokój trwał jednak tylko do 10. listopada. W dniu tym podsunęły się pod miasto większe siły rosyjskie, podążając prawie bez walki od wschodu przez Lisko ku Sanokowi i Krosnu (północny-zachód), a równocześnie na południe ku Węgrom przez Lisko, na Baligród, Cisnę, Zagórz, Mezo-Laborcz. Dopiero na południe od Liska toczyła się większa bitwa w dniach 12. i 13. listopada na linii Olchowa, Dziurdziów, Hoczew, Średnia Wieś, Myczków, Polańczyk, Solina. Wykorzystując dogodny teren górzysty parli tutaj Rosyanie coraz silniej ku południowi, a wśród walk z każdą chwilą ostrzejszych posunęli się doliną Osławicy i Jabłonki na Kalnicę, Baligród itd. W ten sposób dotarłszy zwolna do grzbietu karpackiego zajęli przełęcz Łupkowską i przeszli na ziemię węgierską, gdzie ostatecznie ustaliła się linia bojowa Zuella, Telepowce, Cabalowce, Stropków itd. Aż do bitwy majowej, która dnia 12. maja położyła kres ich panowaniu, byli Rosyanie z wyjątkiem krótkiej chwili przed upadkiem Przemyśla panami tej ziemi, natomiast ani przez jedną chwilę nie czuli się tutaj pewnymi posiadania. Tę okoliczność należy podkreślć jako szczegół znamienny, a zarazem nowy. Krótka przerwa, o której wspominam, były to dni tuż przed przed upadkiem Przemyśla w dniu 22. marca, kiedyto ofenzywa austryacka przeszła Karpaty i posunęła się aż pod Olchową (5 klm. na południowy-zachód od Liska) tak, że Lisko znalazło się przez 12 dni na linii ognia. Na szczęście obeszło się jednak bez większych strat, gdyż walki toczyły się głównie po lasach.

W tym czasie było Lisko wyludnione znacznie, gdyż uciekli stąd żydzi, jakoteż inteligencya i znosiło całe udręczenie, połączone z nieustającymi przeciągami wojsk rosyjskich, podążających z tępym uporem w Karpaty, gdzie ich szeregi w kilku dniach topniały. Żołnierz rosyjski idący w Karpaty był zarówno niewyćwiczony, jak niepowodzeniem zdemoralizowany; oddziały wchodzące do Liska niepednokrotnie zapytywały: „jak daleko do śmierci", mając na myśli Karpaty, które wprost pochłaniały całe dywizye, jak nienasycona czeluść. Wśród żołnierzy zachodziły często objawy nieposłuszeństwa, spowodowanego złowrogiemi wiadomościami od rannych w Karpatach, jak po części także brakiem zaufania w kierownictwo armii. Z niechęcią odnosił się zwłaszcza żołnierz do oficerów o nierosyjskiem brzmieniu nazwiska rodowego, jak Kurlandczycy, Finlandczycy. Głośne były również narzekania na aprowizacyę i wogóle intendanturę, której zaniedbania odczuwał żołnierz tem dotkliwiej, że zima w górach była ciężka, a wobec przeciągania się wojny w tejsamej okolicy zresztą bardzo ubogiej, aprowizacya na miejscu choćby środkami gwałtownymi przeprowadzona, braków dowozu uzupełnić nie była w stanie. Z tego powodu, chcąc uniknąć jawnego buntu używała komenda rosyjska niejednokrotnie tego podstępu, że żołnierzom mającym iść w Karpaty ogłaszano, iż idą grzebać poległych, wobec czego odbierano im również broń, jako rzekomo niepotrzebną. Dopiero na linii bojowej w Karpatach lub po stronie węgierskiej otrzymywali ci żołnierze karabiny w obliczu nieprzyjaciela, a nie mając wyboru, wchodzili w ogień. Ta okoliczność tłómaczy podane w austryackich doniesieniach urzędowych wiadomości o jeńcach rosyjskich wziętych w Karpatach bez broni w ręku. Niejeden oddział wszedł bowiem na linią ognia, zanim mu dostarczono broni i amunicyi. Okoliczność ta wykazuje zarazem jakiem marnotrawieniem sił była ze strony rosyjskiej cała bitwa karpacka.

Wzgórza śmierci.

Pobojowiska karpackie przedstawiają widok tak straszny, jak chyba nigdzie indziej. Do dziś dnia zalegają rowy i przepaści górskie, nawet drogi i przejścia leśne setki rozkładających się ciał; wędrowiec przechodzący te strony stępieć musi na wszelkie uczucia ludzkie, patrząc jak beznadziejnie i bezpożytecznie zarazem ginął tutaj młody żołnierz rosyjski. To przeświadczenie, że wszelkie ofiary nie zdadzą się tutaj na nic, miał jednak nie tylko szeregowiec rosyjski, miał je także oficer nawet wyższą rangą. Zarówno oficer, jak i szeregowiec czuli się zawiedzionymi w nadziei; upadek Przemyśla nie przyniósł także spodziewanych korzyści ani materyalnych ani moralnych, a nieustająca ofenzywa austryacka, wprawdzie została powstrzymaną, jednakże stale niepokoiła i wyczerpywała zarówno żołnierza rosyjskiego, jak i oficera. Obawiano się nadto ciągle uderzenia sprzymierzonych od zachodu od Jasła i Konieczne j, tak, że wszelkie przygotowania do odwrotu właściwie nie wychodziły z uwagi oddziałów walczących, a temsamem w najwyższym stopniu osłabiały ducha żołnierzy. Stąd pochodziło też w dalszym ciągu, że ze strony rządu rosyjskiego nie poczyniono niczego dla „urządzenia" kraju zajętego; trwało tutaj nieustanne prowizoryum, komendanci miasta zmieniali się kilkanaście razy, prócz zaprowadzenia policyi nie uczyniono niczego dla „uspokojenia" kraju.

Samopomoc.

Lisko i okolica stały tak blizko linii bojowej, że mimo usiłowań może nawet rzetelnych niemożliwem było doprowadzić do jakiegoś ustalenia się stosunków, powiedzmy wewnętrznych, a więc gospodarczych. Zmieniający się ustawicznie komendanci miasta nie wiele zdziałać mogli; wśród nich zaznaczył się głównie komendant Andrejew. Nie ustaliła się również pomoc komitetu ratunkowego lwowskiego; działał jedynie miejscowy komitet pomocy, który dokonał otwarcia sklepu spożywczego w połączeniu z jadłodajnią, w której wydawano także obiady bezpłatne dla uboższych, a wydatek ten pokrywano zyskiem ze sklepu, w którym sprzedawano wszelki towar, sprowadzany głównie ze Lwowa. Na rzecz najuboższych wpłynęła nieznaczna subwencya rządowa. Komitet ten poniósł jednak ostatecznie znaczną stratę, gdyż ostatnie zamówienia uskutecznione we Lwowie za gotówkę z powodu nagłej zmiany położenia wojennego, już ze Lwowa wysłane gdzieś w drodze przepadły tak, że stratę stąd wynikłą zmuszeni byli członkowie komitetu z dobrowolnych składek między sobą pokryć.

Rządy burmistrza sprawował zarządca podatkowy p. Górka; czynnymi byli obaj proboszczowie i inżynier miejski p. Marcinkiewicz.

Wśród okolicznej ludności ruskiej odżyło hasło:: „lisy i pasowyska", a zarząd dóbr hr. Krasickiego poniósł zwłaszcza w gospodarstwie lasowem znaczne szkody, gdyż wyrębów dokonywał kto chciał, pod osłoną sołdatów. Wobec pokus natury politycznej ludność zachowała się biernie.

Bitwa majowa. — Odwrót.

Po zwycięskiej bitwie na zachodzie pod Gorlicami, rozpoczęło się także napieranie sprzymierzonych od południa, tak, że pierwsze kolumny rosyjskie opuściły ziemię węgierską już dnia 1. maja, ciągnąc ku północnemu-wschodowi. Na linii Cisna, Wola Michowa, Kalnica toczyły się walki ze zmiennem szczęściem przez 2 dni, ostatecznie Rosyanie cofali się przez Lisko, w stanie pewnego rozprzężenia, tracąc znaczny materyał artyleryjski, głównie z braku koni. W Karpatach porzucili też wielkie zapasy amunicyi, jakoteż paszy. Nie mogąc z braku koni, a wreszcie wskutek zatarasowania dróg nagromadzonych zapasów żywności i paszy z sobą uprowadzić, a nie chcąc, aby wpadły w ręce sprzymierzonych, poczęli palić składy na całej linii od Sanoka, co też trwało przez kilka dni po kolei. Żołnierz spodziewał się wprawdzie ofenzywy z Węgier, ale nie spodziewał się tak silnej, jej pojawienie się od pierwszej chwili rozprzęgło ducha wojsk rosyjskich. Po bitwie pod Kalnicą (18 km. na południowy-wschód od Liska) cofnęli się Rosyanie na Bukowsko—Lisko—Ustrzyki, kiedy zaś wojska niemieckie i węgierskie przeszły w bród rzekę San po bitwie na wzgórzu Czulnia, cofnął się nieprzyjaciel, już nie stawiając oporu znacznie na północ ku Przemyślowi.

W tym czasie uległy zniszczeniu Ustrzyki, jakoteż zamek w Lisku, własność hr. Krasickiego, biblioteka zamkowa, jakoteż archiwum zapewne przepadły w ogniu, o ile poprzednio nie zostały przez właściciela wywiezione, czego jednak nie zdołałem stwierdzić. Dotknięte wojną są miejscowości Cisna, Bystre i wiele innych.

Role źle obsiane; ogromne przestrzenie leżą odłogiem. **R.**

Męskie wyrazy.

Pewna organizacya polityczna polska, zwracając się z listem otwartym do opinii publicznej w Bułgaryi, użyła, w dość niejasnym zresztą sensie, następujących niefortunnych słów: „Wyzbyliśmy się już wszelkich mrzonek politycznych i nie podzielamy więcej fantastycznych marzeń naszych ojców" Słowa te jednemu z czytelników „Dziennika Poznańskiego" dały powód do wypowiedzenia paru uwag, które tak są rozumne, słuszne i piękne i zarazem tak dobrze określają stanowisko polskie wobec dzisiejszego przełomu i jutrzejszych, nieznanych nam jeszcze zmian, że nie możemy tych dzielnych słów nie powtórzyć.

Ów Wielkopolanin pisze:

„Smutno by z nami było, gdybyśmy się pozbyli „fantastycznych (?) marzeń ojców naszych" i „wszelkich mrzonek (?) politycznych". Kiedy wszystkie trzy rządy interesowane zapowiadają nam swobodę i wolny, przysługujący nam wedle praw boskich i przyrodzonych rozwój, kiedy cała Europa objawia sympatye dla naszej sprawy, my sami mamy się wyzbywać nieprzedawnionych praw politycznych i „marzeń naszych ojców"? Byłoby to samobójstwem, którego naród zdrowy, czujący się na siłach, nigdy dopuścić się nie może. Przeciwnie — gdyby się nawet teraz te marzenia nie ziściły — wpajać należy w każde dziecko polskie od lat najmłodszych — wiarę i przekonanie, że naród nasz odzyskać musi swój byt samodzielny. Rozumie się, że nie może to przyjść przez samą wiarę i przekonanie, że nie może się to stać bez naszego przyczynienia się. Od najmłodszych lat trzeba wpajać w duszę każdego dziecka polskiego, iż winno iść i pracować w tym kierunku, pracować aż „krew z palców tryskać będzie", hartować ciało, kształcić umysł, wzmacniać charakter i wolę — usque ad finem".

Męskie te, silne wyrazy zawierają wskazanie, któremu nic dodać nie można, ani nic ująć. Naród, który za takiem wskazaniem pójdzie, przetrwa wszystko.

X. DR FRANCISZEK STAROWIEYSKI.

Walery Wielogłowski.

(* 1805 † 1865)

2

w pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu.

W następnym roczniku kalendarza z roku 1855 znajdujemy artykuł p. t. „Matka Boska" „Gwiazda morza" (wyjątek z podróży), w którym opisane jest inne zdarzenie także widocznie cudownego ocalenia jego i rodziny w podróży statkiem parowym na Sekwanie!

Nawrócenie szczere i zupełne, niemal zaraz potem zdarzeniu na miano cudownych zasługującego podobnie jak to nieraz i u innych ludzi bywało, stały się także i dla Wielogłowskiego pobudką do pracy autorskiej. Właściwy jej początek przypada na kilka lat przed wydawnictwem wzmiankowanych kalendarzy. Działalność ta jego, podobnie jak i inne, nie zmierza do czego innego, jak tylko do nawoływania narodu na „drogi Pańskie".

Pierwsza jego książka „Polska wobec Boga" ukazała się w smutnej pamięci roku 1846. Początkowe jej słowa dobrze odpowiadają treści całego dzieła, bo zwrócone są do Namiestnika Bożego na ziemi Piusa IX., któremu autor w pełnych pokory i miłości wyrazach ją poświęca. Ażeby coś bliższego o właściwej jej treści powiedzieć, wypada koniecznie przypomnieć, jaki to nastrój ducha panował w czasie, w którym się ukazało. Wiadomo, że od drugiej połowy XVIII. wieku dzięki wpływom Voltaire'a i Rousseau'a, upadek wiary był bardzo rozpowszechnionym i że duch zwątpienia wolnomyślności i mędrkowania odnośnie do tego co dawniej uważane było za święte i nietykalne były bardzo wybitnemi cechami usposobienia wyższych sfer także i społeczeństwa polskiego. Nieszczęścia ojczyzny i różnorodne zmiany losów kraju stanowczego zwrotu nie sprowadziły, a w dziesięcioleciach środkowych XIX. wieku panuje mniej więcej na całym obszarze ziem polskich bardzo wielka obojętność dla wiary i dla kościoła tak, że jest ona bardzo wybitną cechą nawet i duchowieństwa ówczesnego. Dlatego w przedmowie powiada autor: „Przykra to zaiste rzecz: bronić Chrystusa przed Chrześcijanami, — kościoła przed katolikami, — a wiary ojców, czyli zasady żywotnej narodu przed Polakami. Wolałbym zapewne, połączyć się z braćmi w obronie kraju przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, jak rozkopywać grób polski i szukać w nim zgubionego talizmanu życia. Ale cóż robić? Kiedy tak dzisiaj sprawa nasza stanęła, że Polski chrześcijańskiej swobodnej, szczęśliwej i potężnej, w grobach tylko ojców naszych szukać musimy, bo na powierzchni, ciemniej już u nas, jak w grobie!"...

W czasie, w którym potrzeba było odzywać się w ten sposób, także i zbijanie różnych błędnych wyobrażeń było koniecznem. Katolików wybitnych tj. rozumiejących w całej pełni zasady katolicyzmu było nie wielu, i uchodzili za tak zwanych ultramontanów, co oznaczało pewną stronniczość, dlatego przypomina autor, że w przeciwieństwie do ducha stronnictwa, katolicyzm oznacza powszechność, a nadto, wglądając głębiej w kilkuwiekowe dzieje narodu, przypisuje anarchię, która Polskę ogarnęła i tyle złego jej wyrządziła, protestantyzmowi, tak w swojem czasie potężnemu. Po tych tak w owych latach mało znanych, dla niejednego może zupełnie nowych poglądach, idą dalsze rozdziały, pisane tak jak i poprzednie, stylem niezwykle świetnym, polszczyzną wykwintną; są one po części apologią katolickich zasad w ich zastosowaniu do wielkich społecznych i politycznych zagadnień; zadziwia głęboka znajomość pisma św. i przejęcie się nauką Kościoła, godne niemal kapłana-pisarza, lub kaznodzieji!

Ale, jeżeli zalety tej książki są niepospolite, to wyznać także trzeba, że podobnie jak każda rzecz ludzka, ma ona także i ujemne strony, wynikające głównie z wpływów, jakie epoka, w której autor żył, na wielu współczesnych wywierała. Boć przecież najwybitniejsze umysły najwytworniejsze pióra poetów i wogóle pisarzy naszych uległy wpływowi t. zw. Messyanizmu, który posłannictwo Polski w Słowiańszczyźnie i wogóle w świecie, w dziejach dawnych i współczesnych bardzo przeceniał, bo za Chrystusa narodów, za naród wybrany ją poczytywał. Jeżeli autor powiada: „Polskę ośmielam się uważać jako naród wybrany w Nowym Zakonie, który najwięcej łask odebrał, najwyżej się rozwinął i najszczytniejsze między narodami miał zająć stanowisko", to my, jakkolwiek nie zapoznajemy znacznych zasług naszej ojczyzny oddanych kościołowi i Chrześcijaństwu, zwłaszcza na Wschodzie, ośmielamy się jednak wyznać szczerze, że powyższe zdanie autora nie wydaje nam się być zgodnem z wielką jego wytrawnością, z jego zwykle tak trafnymi, tak umiarkowanymi poglądami! Czyż bowiem, jeżeli rozchodzi się o wpływ na dzieje kościoła i Chrześcijaństwa, na szerzenie się oświaty na obu półkulach, czyż zasługi Włoch, Hiszpanii, Francyi, Anglii, po części i Niemiec nie są o wiele wybitniejszemi od zasług Polski?! Czyż męczenników, świętych, doktorów i wielkich pisarzy kościelnych, ludzi wogóle kościołowi i chrześcijańskiej cywilizacyi dobrze zasłużonych, czyż wielkich zdarzeń dziejowych z rozwojem wpływu kościoła ściśle złączonych, nie liczą te kraje o wiele więcej? Dlatego wzmiankowane i inne tu i ówdzie znajdujące się tem podobne poglądy, posłannictwo polskie zbyt przeceniające są bez wątpienia błędnymi i najwięcej ujemnemi stronami książki, która mieści w sobie dużo innych bardzo trafnych, chociaż niestety nader smutnych ocenień, przyczyny upadku narodu, spowodowanego głównie przez oddalanie się od kościoła! Do bardzo pięknych i dodatnich jej zalet należą dalsze ustępy, w których tkwi silna i głęboka wiara w lepszą przyszłość Ojczyzny, z powodu, iż czynnik wiary zupełnie u nas nie zanikł. Warto powtórzyć jeden z najpiękniejszych: „Im dalej od kościoła, tem coraz ciemniej, aż potem już zbłąkanych północ zaskoczyła, podniosła ręką berło kościotrupa i rzekła: „w imię mocy ja Wam dziś panuję".

„Próżno się w owej chwili już Polska szamoce i próżno dmucha w łono ognisk swoich — grzech je wygasił, mało tam już ognia, lecz tylko reszty są świętych popiołów".

„Przecież gdy gasły nasze ogniska, lud iskrę Bożą pochwycił, tulił stałością i żywił tchnieniem, a ukrył w serca głębinie".

„Ta iskra kiedyś płomieniem wybuchnie. Widnokrąg cały rozświeci i będzie jasna jako światło Boże, będzie gorąca jak ogień miłości. Ona ofiarne stosy na nowo zapali"...

W krótkim tym szkicu nie podobna nam przytaczać innych, równie wspaniałych słów, co do których pragniemy, ażeby znalazły znowu jak najliczniejszy zastęp czytelników, zwłaszcza, że mieści się w nich dużo trafnych odpowiedzi na fałsze, przez inne dzieła współczesne szerzone!

Ostatni rozdział „Człowiek Opatrzności" jest po części proroczym odnośnie do późniejszych lat dziejów narodu, odnośnie zwłaszcza do ludzi, których u nas zapoznawano. Ale wydawałby się nam odpowiedniejszym napis tego rozdziału: „Ludzie Opatrznościowi", boć o jednym, jedynym człowieku, o jakimś wyłącznym wybrańcu i naczelniku całego narodu, czyż wolno dzisiaj myśleć? W rozkawałkowanej Polsce może być tylko mowa o ludziach pojawiających się w różnych czasach i, wskutek zbiegu okoliczności, mogących wywierać wpływ więcej, albo mniej doniosły, nieraz i bardzo stanowczy, stosownie do chwilowych danych i do ich możliwego zakresu działania. Ażeby to działanie stało się rzeczywiście zdrowem i pożytecznem, konieczną jest niemal bezwzględna niezależność od wszelkich światowych wpływów, wynikająca z obojętności prawie zupełnej na ludzkie sądy i wyłączny posłuch dla własnego tylko głosu sumienia. Znakomicie wyraża to autor: Człowiek opatrzny słucha Boga, a ludzi tylko słyszy"!

We dwa lata po tej pierwszej, ukazała się druga książka Wielogłowskiego: „Emigracya polska wobec Boga i narodu". Dzisiaj może ona mieć znaczenie jedynie tylko dla dziejopisa emigracyi. Wyznać musimy, że o tej ostatniej wspominać nam zawsze przychodzi bardzo ciężko, bo jeżeli rozczytywanie się w coraz dzisiaj liczniejszych pamiętnikach powstania roku 1831, obok głębokiego smutku budzi także tu i ówdzie uczucie pewnej dumy narodowej z powodu niejednego wielkiego i prawdziwie bohaterskiego objawu męztwa i bezsprzecznej wielkości ducha to „emigracya", ów niejako poroniony płód wielkich, chociaż także poronionych usiłowań powstania nie budzi nic innego, jak tylko bardzo dużo żalu, może nawet i wstrętu! Jakkolwiek bowiem na emigracyi powstają dzieła największych poetów, jakkolwiek wśród niej rodzi się zastęp, wprawdzie nieliczny, ale bądź co bądź znaczący tych, którzy stają na czele usiłowań do odrodzenia się ducha katolickiego w Polsce i przyczyniają się może najwięcej do jego późniejszego przebudzenia, pomimo to jednak serce się ściska na myśl jak wiele zmarniało tam żywiołów, które na rodzinnym gruncie o wiele bujniejszy, o wiele dla drugiej sprawy pożyteczniejszy byłyby plonu wydały! Piśmiennictwo może pod niejednym względem byłoby zdrowiej oddziaływało na stosunki nasze polityczne i społeczne, a niejedno z usiłowań dotyczących losów Polski, tak nieszczęśnie zakończonych, możeby nie zostało podjęte! A wśród „emigracyi" samej, wieleż tam:

„przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów
„zapóźnych żalów, potępieńczych swarów"?

stronnictw bez końca wzajemnie zarzucających sobie i brak patryotyzmu i zdradę! Niechęć, zawiść, mnóstwo kłótni cechowały te lata wychodźtwa! Dlatego z Mickiewiczem powtórzyć znowu trzeba:

„Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
„Lękliwe nieśli za granice głowy"!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości gospodarcze.

Austro-węgierski handel drzewny po wojnie. Pan Oskar Körner, generalny dyrektor „Zjednoczonego Przemysłu drzewnego“ towarzystwa akcyjnego, mającego swą siedzibę we Wrocławiu, a posiadającego także w Austro-Węgrzech wielkie swe zakłady, omawia obszernie w zawodowym organie „Holzwelt“ obecne położenie handlu drzewnego w Austro-Węgrzech, wysnuwając wnioski na przyszłość. Budzić muszą one nasze zainteresowanie, gdyż omawianym terenem eksploatacyi i handlu drzewnego jest nasz nieszczęśliwy kraj, gdzie topór spekulanta bezkarnie trzebił wielkie przestrzenie, pokrytych lasem wzgórz, a umiejętne obchodzenie ustaw uwalniały go od zalesienia gołych wielkich przestrzeni, które łysinami swemi zastraszający wprost przedstawiają widok. Pan Oskar Körner usłyszał głosy, jakie padają z łam prasy polskiej o odbudowie zniszczonych przez wojnę naszych wsi i miast. Przestraszył się, że to wywrze ujemny wpływ na dotychczasowy handel drzewny i jego stosunek do Niemiec. Przychodzi do wniosku, że już z góry zabezpieczyć sobie wypada inne terena eksploatacyi leśnej w Austro-Węgrzech, wystarać się o wyjątkową taryfę dla przewozu drzewa z krajów alpejskich, Węgier i Siedmiogrodu, lecz szczególny nacisk położyć należy na uzyskanie korzystnej taryfy dla dowozu drzewa z Galicyi i Bukowiny.

Pan Körner oblicza wartość rocznej produkcyi drzewnej na 80 milionów koron, zaś roczny wywóz na 40 mil. koron. Przestrzeń zalesienia Galicyi wynosi jego zdaniem więcej jak 2 miliony hektarów, z czego około 70 % przypada na własność prywatną.

Przez ułatwienie dowozu z Austro-Węgier do Niemiec wyrządzimy wielką szkodę Włochom, skazanym na korzystanie z drzewa z krajów alpejskich. Wywóz drzewa z Austryi do Włoch powinien być strzeżony wysokiemi cłami, aby dać odczuć włoskim handlarzom i wytwórcom drzewnym wiarołomną politykę rządu. Wywody swe kończy p. Körner zdaniem, że powstały we Wiedniu „Austryacko-niemiecki związek gospodarczy“ będzie sprawę tą traktował jako swoje zadanie, dążąc do zespołu gospodarczego niemiecko-austryackiego także w dziedzinie handlu drzewem. Wewnętrzne położenie handlu drzewnego w Austro-Węgrzech przedstawa się zupełnie zdrowo.

Przemysł soli potasowych a wojna.

„Vosische Zeitung“ omawia we wstępnym artykule swego działu ekonomicznego, wpływ wojny na produkcyę soli potasowych, który to produkt odgrywał w handlu wywozowym Niemiec bardzo poważną rolę. Odcięcie rynków zbytu i brak wozów kolejowych, wpłynęły na znaczne zmniejszenie się produkcyi. Jako podstawę do obliczenia biorą pierwszy kwartał roku 1914, który przyniósł syndykatowi kali 72 milionów marek, zaś ten sam kwartał w roku 1915, ograniczył się tylko 39 mil. marek. Tu nadmienić należy, że sprzedaż kali, jako nawozu, ogranicza się tylko do zbytu wiosennego i jesiennego, nie używa się jej jak saletry, jako nawozu pogłównego. W sprzedaży wewnętrznej wpłynie szkodliwie dla produkcyi kali zmniejszenie się uprawy buraków, a wielkie transporty wojsk utrudniły nawet dostawy zamówionych zapasów, narażając także na przykre zawody, oczekujące na dostawę sfery rolnicze.

Najpoważniejszymi odbiorcami kali były Stany Zjednoczone, lecz użycie kali jako środka przy produkcyi materyałów wybuchowych, wpłynąć ma na ograniczenie wywozu zagranicznego, a nawet jego zakaz.

Na marcowej sesyi parlamentarnej przedłożył Syndykat kali parlamentowi prośbę o podwyższenie przez ustawę zabezpieczonej ceny kali. Koła rolnicze sądzą jednak, że minister rolnictwa, mając na względzie interes szerszych sfer rolniczych, nie dopuści do podwyższenia cen tego nawozu, który cieszy się w Niemczech coraz szerzem zastosowaniem, tem więcej, że zbiory z r. 1916 mają wielkie znaczenie dla państwa, które powinno poprzeć rolników, chcących sprostać wielkiemu zadaniu.

Kwestya kali i stosunki panujące na światowym jej rynku, nie powinny być dla nas obcemi, gdyż nasze sole kałuskie poza mało znaczącemi złożami Hiszpanii, zwracają na siebie uwagę Europy, dając pismom niemieckim podstawę do śledzenia wszelkich objawów, skierowanych na ożywienie produkcyi galicyjskich złóż i nadanie im poważniejszych a wskazanych form. Wojna zaskoczyła rozpoczęcie eksploatacyi kałuskich soli, przerwała poważną akcyę, podjętą przez Wydział krajowy i Bank Przemysłowy, lecz sądzimy, że uwolnienie kraju od najazdu, wpłynie na przedsięwzięcie prac rozpoczętych, dających wszelką rękojmię powodzenia, gdy zakłady kałuskie staną na wyskości swego zadania.

Notatnik.

Polska ma dla małych narodów i państw europejskich zasadnicze znaczenie. Państwa te, jako małe, muszą z natury rzeczy dążyć do oparcia polityki międzynarodowej nie na przemocy fizycznej, którą nie rozporządzają, lecz na uznaniu prawa do bytu każdej jednostki narodowej i absolutnem usunięciu średniowiecznej idei gwałtu. Pierwszym postulatem tej myśli politycznej musi być załatwienie sprawy polskiej. Czegóż bowiem mogą spodziewać się dla siebie w przyszłości te drobne państwa i narody, jeżeli największemu narodowi w ich gronie, szóstemu co do liczby narodowi w Europie, narodowi historycznemu o tysiącletniej kulturze i niespożytej żywotności, przeczy się prawa do stanowienia o swych losach? Popularyzowanie tej myśli dziś, gdy właśnie małe organizmy tak bardzo mogą zaważyć na wahającej się szali dziejów, byłoby wdzięcznem zadaniem naszej idealnej „komisyi dla interesów cudzoziemskich“, którą tworzy — publicystyka. **Z .O. P.**

Adryatycka strefa wojenna.

Hr. Voltolini pisze na ten temat na łamach „N. Zürcher Ztg“:

„Mare amarissimo“ — morze gorzkie — tak nazywali Adryę nowsi pisarze włoscy. Określenia tego nie należy oczywiście brać dosłownie, a tylko w przenośni, albowiem ukrywa się w niem istota poważnego politycznego znaczenia. Morze Adryatyckie, otaczające całą stronę wschodnią półwyspu Apenińskiego, jest dla Włochów źródłem nieustannych trosk i obaw narodowo-państwowych. Włoskie wybrzeże Adryi rozciąga się na przestrzeni 800-kilometrowej, od mielizn Wenecyi aż do przylądka Santa Marya di Leuca i pozbawione jest zupełnie zatok i punktów oparcia dla floty. Słuszność tych obaw potwierdził zaraz na wstępie pierwszy dzień wojny włosko-austryackiej.

Wystarcza rzucić okiem na mapę, aby przekonać się, jak różnią się od siebie w swym charakterze oba przeciwległe wybrzeża: na wschodzie doskonale rozczłonkowane, przez wiele wysepek wybornie bronione austryackie pobrzeże Dalmacyi, na zachodzie zaś prostolinijne niemal i odsłonięte wybrzeże włoskie, bez zatok i portów.

Na całem pobrzeżu włoskiem niema tedy żadnych punktów oparcia dla floty, oprócz zatoki weneckiej, która jednak ze względu na liczne mielizny nie wielkie może oddać usługi marynarce wojennej. Urządzenia przystani marynarskiej utrzymuje się w jakim takim stanie jedynie dzięki wielkim wysiłkom i nieustannem pogłębianiem. W braku jednak jakiegokolwiek innego portu trzeba było z Wenecyi, mimo wszelkie braki, urządzić północną stacyę marynarki adryatyckiej. Nawet porty, broniące dostępu do Wenecyi, są typu bardzo przedawnionego. — Istnieją dwa powody, dla których tej stacyi floty nie zabezpieczono nowoczesnemi silnemi fortyfikacyami: 1) kwestya pieniężna, 2) dążenie, ażeby Wenecyi, ze względu na nagromadzone w niej skarby sztuki, nie nadawać charakteru fortecy, a tem samem nie narażać jej w danym razie na zniszczenie.

Laguny Wenecyi łączą się koło Chioggia z deltą rzeki Po, rozciągającą się aż do Rawenny. O ile jednak ujścia rzek innych stanowią często znakomity punkt oparcia dla floty, o tyle znów ujście Po skutkiem swego wielkiego piarżyska nie nadaje się zupełnie do tego celu.

Na południe od Rawenny rozciąga się pobrzeże prostolinijnie w kierunku południowo-wschodnim. Ancona posiada wprawdzie pewne znaczenie jako port handlowy, jednakże gdy chodzi o marynarkę wojenną może być użyta najwyżej jako stacya łodzi torpedowych. Dopiero znacznie dalej na południe rozrywa przylądek Garignano gładką linię wybrzeża; lecz ściany jego strome i dwa jeziora pobrzeżne nie nastręczają żadnych korzyści w razie obrony wybrzeża. Równie niekorzystną dla obrony jest płaszczyzna apulijska: tamtejsze zatoki Bari, Barletta, Trani, a nawet Brindisi i Otranto są bezużyteczne dla floty wojennej. Jak małą jest wartość wybrzeża tego pod względem potrzeb nowoczesnej floty, wynika aż nadto z faktu, że na całym 900-kilometrowym pasie wybrzeża nie wzniesiono żadnego fortu lub większych bateryi nadbrzeżnych, nie licząc oczywiście małych fortyfikacyi, mających na celu straż nad latarniami morskiemi i semaforami. Dowodzi tego również i ta okoliczność, że Włochy wybrały sobie Taranto jako wielki port wojenny dla swej floty adryatyckiej.

Wprawdzie otrzymała flota włoska w ostatnim czasie przez zajęcie Walony bardzo ważny punkt oparcia na wybrzeżu wschodnim Morza Adryatyckiego. Lecz chociaż zatoka walońska z broniącą do niej wstępu wyspą Sasseno doskonale nadaje się jako punkt oparcia dla floty, to przecież krótki czas, jaki znajduje się ona w ręku Włoch, nie wystarczał, ażeby port naturalny zamienić na wojenny. Bądź co bądź może jednakże Walona już dzisiaj mieć niejakie znaczenie jako port ochronny w wojnie morskiej na Adryatyku.

To rozczłonkowanie wybrzeża i jego korzyści dla militarnego panowania nad Adryą przed przyłączeniem się Włoch do wojny uwydatniło się w zupełnej bezskuteczności ofenzywy angielsko-francuskiej eskadry na Morzu Adryatyckiem, która wreszcie zmuszona została ograniczyć się do obserwacyjnego stanowiska posterunkowego w cieśninie Otranto, gdzie atoli mimo tego, jak to wiemy z zatopienia Gambetty, narażona była na ataki austro-węgierskich torpedowców i łodzi podwodnych. Także i nowy wróg dzięki tej militarno-geograficznej sytuacyi na Morzu Adryatyckiem nie łatwe będzie miał zadanie.

Wprawdzie i wybrzeże austryackie ma pewne niedomaganie, którego z punktu widzenia strategicznego nie należy lekceważyć: brak mu kolei nadbrzeżnej, za pomocą której możnaby szybko przerzucać wojska z jednego punktu na inny zagrożony. Brak ten da się częściowo w ten sposób usunąć, że z zatoki Quarnero pod Polą, aż do granicy czarnogórskiej można na statkach w kanałach przewozić wojska między wyspami a lądem, których nieprzyjacielska flota nie może ani dojrzeć ani ostrzeliwać.

Te przyrodzone korzyści, odznaczające austro-węgierskie wybrzeże adryatyckie, przyczyniły się także do tego, że plan Włoch wyprawy na Dalmacyę południową przez Adryę zalecany gorąco szczególnie przez dyletantów wojskowych jak Peppino Garibaldi, wyprawy tymczasem odłożyły się na bok. Znowu tedy przedstawia się Adrya dla Włoch jako „mare amarissimo“. („Kuryer Poznański“).

Wiadomości z Królestwa.

Z Warszawy. Wychodzący w Częstochowie „Dziennik Polski“ podaje następujące wiadomości:

Według raportu gubernatorów wszystkie roboty polne u włościan w Królestwie Polskiem obecnie już są ukończone. Przytem, nie bacząc na powołania do służby wojskowej ludności męskiej, przestrzeń zasiewów nie zmniejszyła się i nieobsianych pól niema. W tych wypadkach, gdzie z braku mężczyzn pozostała rodzina nie mogła podołać robocie, dopomagali w obsianiu pól sąsiedzi oraz najbliższe organizacye rolnicze i kooperacyjne. W ogóle, nie bacząc na brak w kraju instytucyi ziemskich, włościanie dali sobie sami radę, dzięki rozwinięciu wśród ludu polskiego solidarności i poczucia wzajemnej pomocy. Ziarna do siewu dotarczyły instytucye włościańskie oraz organizacye rolnicze i komitety obywatelskie.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału komitetów miejscowych przewodniczący poinformował zebranych, że sprawa odbudowy wsi polskiej została przekazana C. T. Roniczemu, którego zarząd wystąpił do ministeryum rolnictwa o wyasygnowanie na ten cel 9 milionów rubli. Komisye do odbudowy wsi będą nosiły charakter urzędowy. Szczegółowe opracowanie strat, poniesionych przez ziemię rawską wykazuje, że przeciętna strata na morgę ziemi dla drobnej własności wynosi 54 rb., dla wielkiej 64 rubli. W dyskusyi podniesiono konieczność ustalenia cen jednostkowych w roku 1914, potwierdzonych przez władze, co pozwalałoby dokładnie ocenić straty. Zarząd centralny K. O. w porozumieniu z Sekcyą prawną ustalił, że przy sporządzaniu protokołów o stratach większej własności należy korzystać ze zwykłej pomocy prawników. Pozatem wybrano komisyę do opracowania norm wydawanych zapomóg w naturze, w sklepach podkomitetów z produktami spożywczymi.

Jako bardzo ciekawy i charakterystyczny szczegół, dosadnie malujący stosunki, panujące pomiędzy pewnemi grupami t. zw. „bezdomnych“ rozmieszczonych w miejscowościach poblizkich Warszawy, zaznaczyć należy, iż wobec rozpoczęcia sezonu letniego, a tem samem robót, związanych z napływem letników, wiele osób, zarówno ze sfery właścicieli will, jak i letników, zwracało się do bezdomnych, przeważnie kobiet, proponując im zatrudnienie, czy to przy porządkowaniu will, ogrodów, czy też posługi domowe, pranie itp. Wszyscy ci petenci spotkali się jednak z kategoryczną odmową bezdomnych, którzy oświadczyli, że tak, jak jest — jest im bardzo dobrze.

W Warszawie rozpowszechnia się nowy wyzysk. Oto sprytni aferzyści urządzają seanse spirytystyczne, na których posłuszne ich woli duchy odpowiadają na zapytania, czy ten lub ów żyje itp. Mistrzami tej „duchowej poczty“ dostarczającej wiadomości są przeważnie żydzi, choć w ich ślady wstępują także i chrześcijanie. W przedpokoju u „nowych pocztmistrzów“ tłok, czyli, że „stacye pocztowe“ usilnie pracują. Cennik nie jest wygórowany, prawo uczestniczenia w seansie kosztuje rubla, a odpowiedź na zapytanie tylko 25 kop. Zapytania przyjmowane są różnorodne. „Posłuszne duchy“ odpowiadają chętnie. Poznać „stacye duchowej poczty“ bardzo łatwo, trzeba tylko, jak objaśnia pewien wtajemniczony, uważać, z której bramy wychodzą osły. Nie zabraknie tego rodzaju procederzystom zwolenników. Przecież Warszawa ma też swoje „Dardanele“.

200.000 rubli na wpisy szkolne. W Warszawie odbyła się, jak już pokrótce wiadomo, wielka kwesta na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół prywatnych polskich w Warszawie. „Dziennik polski“ z dnia 7 maja opisuje przebieg dnia składek. Z rana dnia 7-go maja odbyło się nabożeństwo w przepełnionym kościele św. Krzyża; wieczorem odbył się koncert-raut w Filharmonii. Nazajutrz około południa zaczęła się kwesta przy stolikach ustawionych po mieście w ruchliwych punktach. Sprzedawano „Jednodniówkę“, wydaną staraniem Tow. literatów i dziennikarzy polskich „Na wpisy szkolne“. Na szybach pojawiły się wydane na ten cel nalepki. Prócz tego sprzedawano t. zw. znaczki szkolne. Odbyły się nadto różne produkcye, n. p. dyr. Śliwiński w godzinach popołudniowych objeżdżał z artystami operetki wielkie kawiarnie gdzie artyści, wykonawszy produkcye, zbierali składki. Uczestniczyli w tem artyści pp. Messałówna, Kaftalówna, Proniewicz, Krzewiński i inni. Odbyły się też ćwiczenia gimnastyczne w Agricoli. Na raucie w Filharmonii miał między innymi p. H. Radziszewski wykład o dziejach, potrzebach i zadaniach szkoły polskiej. Kwesta trwała przez trzy dni. Ogólny wynik dał 200.000 rubli. Suma potrzebna minimalna wynosiła 120.000 rubli.

Nowy teatr w Warszawie. „Dz. narod.“, wychodzący w Piotrkowie, donosi, że w Warszawie otwarty został nowy teatr pod nazwą „Teatr powszechny“. Inicyatorami teatru byli pp. Jan Lemański, poeta i p. Limanowski, publicysta i krytyk, współpracownik „Prawdy“. Inauguracyjnem przedstawieniem nowego teatru był „Cyd“ Corneill'a, w przekładzie St. Wyspiańskiego. Rolę Roderyka odtworzył p. Kuncewicz, Szimeny p. Arkawinówna, Infantki p. Snarska, żona b. reżysera Teatru polskiego, p. Zelwerowicza.

Żywność dla ludności Łodzi. Główny komitet obywatelski w Łodzi wydał następujący komunikat: Stosownie do wydanych przez władze niemieckie przepisów obowiązujących, według których dla miasta Łodzi wyznaczono nie więcej jak 10.000 podwójnych cent. mąki na tydzień, główny komitet obywatelski pragnąc zabezpieczyć miastu sprawiedliwy rozdział przeznaczonych ilości mąki pomiędzy wszystkich mieszkańców, powołał do życia „Łódzki komitet rozdziału chleba i mąki“. Komitet ten rozpoczął już swoją działalność organizacyjną i niebawem wyda od siebie przepisy, które obowiązywać będą wszystkich mieszkańców miasta.

Zasiewy w powiecie warszawskim. Sekcya rolnicza warszawskiego komitetu obywatelskiego donosi, że w 12 gminach tego powiatu, mających 48.000 morgów, nie obsiano 2000 morgów. Najwięcej ucierpiały gminy: Pruszków, Jeziorna i Zaborów.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Roberta. — Jutro we wtorek św. Medarda.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 35 zachód przypada o godz. 7 min. 43; długość dnia godzin 16 minut 08.

Pogoda. Dnia 6 czerwca termometr doszedł od + 13·5 do + 26·9 C. — barometr podnosił się. — Dnia 7-go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 747·2 mm. — termometru + 17·5 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 7 czerwca

Z miasta. Wśród przykrytych proporcami sztandarów murów miasta, wrze większy, bo świąteczny ruch. Ludność naszego miasta oczekuje odsieczy stolicy kraju, oczekuje ją w nadziei, że starych murów miasta nie zniszczy cofający się nieprzyjaciel, który chronił je uważając za swą własność. Najbliższe dnie mają dla nas nadzwyczaj ważne znaczenie. Ufając w dzielność wojsk sprzymierzonych, oczekujemy wielkich wydarzeń bo uwolnienia reszty kraju z najazdu, który trwał od początku wojny. Pozatem ludność miasta widzi w toczących się walkach decydujący ich charakter, szybki krok zmierzający do celu, jakiem jest ostateczne zwycięstwo, i moralne jego następstwa jakie ono przyniesie.

Pobór pospolitaków pomimo niedzieli trwał wnieprzerwanem tempie, mnożą się zastępy nowych żołnierzy, zaś w odebranych nieprzyjacielowi terytoryach również urzędują od pierwszych chwil uwolnienia komisye asenterunkowe.

W mieście spostrzegać się daje stały przypływ ludności. Roi się od tłumów na plantach, deptaki Błoń tworzą także jedno wielkie ruchliwe mrowisko. Pstrzy się od mundurów wojskowych, a czapki zdobne w kwiecie i nowe mundury oznaczają tych, którzy stoją w przededniu wymarszu na pole walki. Dźwięk dzwonów, rozlegających się z wieżyc kościołów oznajmia o procesyach wyruszających codziennie z kościołów, a ołtarze, ustawiane w różnych punktach miasta oznaczają procesye poszczególnych parafij.

Posiedzenie Rady miejskiej w Podgórzu odbędzie się dzisiaj 7 czerwca 1915 o godzinie 6 popołudniu

FRANCISZEK GAWEŁEK.

Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego

7

Ludzie poczęli się skarżyć przed władzą. Oficer jednak, przed którym się skarżono, miał się wyrazić: my chcemy kupować, ale gdy niema kupców musimy sobie sami brać. Zresztą, gdybyście wyszli po nas uroczyście, jak to np. zrobiono w Tarnowie, że wyszli po nas z chorągwiami (było to oczywiste kłamstwo) i gdybyście nas prosili o łaskę, tobyśmy wam kazali złożyć pewną sumę pieniężną, a za to mielibyście zagwarantowany spokój. Teraz my musimy brać; wot wojna, to my bierzemy“...

Po obrabowaniu domów, których właściciele uszli przed inwazyą, kozacy poczęli rabować pojedyńczych ludzi. Najczęściej kozak pytał się o godzinę, aby patrzącemu na zegarek wyrwać go z ręki, chociaż nie rzadkie były wypadki, że podszedłszy do danej osoby, odzywał się: „Ty Austryjak, ty majesz rewolwer“ — tu rewidował kieszenie, zabierając z nich pieniądze i zegarek. Jeżeli np. kozakowi spodobały się czyjeś buty, to bez namysłu kazał je zdjąć na ulicy i oddać: „Skidaj czoby, sukinsyn“ — prosił kozak (t. zn. ściągaj buty sukinsynu). Oprócz butów ściągali przechodniom futra i palta ciepłe i czapki. Do jednego z obywateli przyszedł kozak do domu, kazał sobie dać jeść, a w podzięce zabrał gospodarzowi wiszące na ścianie futro, czapkę baranią i zegarek. Kosztowności, jak się okazało, chowali zwyczajnie za cholewy. W lesie radłowskim koło B. zabiły nasze patrole 6 kozaków. Po obrewidowaniu poległych znaleziono w skarpetkach za cholewami całe pęki cennych pierścionków, bransoletek, zegarków, łańcuszków i t. p. Futra wdziewali zwyczajnie na swoje długie jupy, a czapki, o ile były lepsze od ich, wkładali na głowy. Chustkami okręcali szyję. Bieliznę tak męską, jak damską, wdziewali na siebie, chociaż to czasem było niewygodnie i niepraktycznie, zwłaszcza z pewną częścią garderoby damskiej, to jednak nic im nie przeszkadzało... Pewien kozak ubrał się w szlafrok pani M., inny włożył na głowę jej panama, trzeci nakrył się parasolką i tak paradowali po ulicy. Wszelkie książki i papiery niszczyli z reguły, drąc je w drobne kawałki lub ścieląc pod konie. Tym sposobem zniszczono podpisanemu kilkanaście książek oraz kilka rękopisów i cennych notatek.

Napadów dokonywali chętnie nocą. Około godziny 11 dobijali się do okien, a gdy się kto ociągał z otwarciem drzwi, odgrażali się podpaleniem domu, lub przemocą wyrywali okno. Pierwszą rzeczą było przeszukanie wszystkiego w izbie, we wszystkich kątach, nawet pod łóżkiem i za piecem. Często się zdarzało, że wyrzucali z łóżka słomę, przeszukując skrupulatnie, czy niema tam pieniędzy. Jeżeli wiedzieli, że ktoś n. p. w dzień za zabrane siano, czy krowę dostał parę rubli, to pieniądze kazali sobie oddać, grożąc rewolwerem. Nieraz ten sam, który w dzień zapłacił, przychodził w nocy, żądając zwrotu pieniędzy. Nie dało się go oszukać, bo wiedział, ile wypłacił. Do jednej gospodyni przyszło czterech kozaków, by oddała pieniądze, które otrzymała za krowę. Gospodyni twierdzi, że pieniądze oddała sąsiadce, bo jej była dłużna. Wówczas kozacy związali ową gospodynię i jej starych rodziców, a sami zaczęli przetrząsać mieszkanie. Nie znaleźli. Zażądali od gospodyni, by ich zaprowadziła do owej sąsiadki. Ona poszła, a że mieszka pod lasem, więc uszła w las i lasem uciekając schroniła się do sąsiedniej wsi. Tym sposobem uszła prawdopodobnie śmierci. Do jednego zaś gospodarza przyszedł kozak i zażądał, by mu pokazał pieniądze, które otrzymał od jego kolegi, bo chce się przekonać, czy mu dobrze wypłacił. Chłop naiwny pokazał pieniądze, a wówczas Moskal dostawszy je w ręce, zniknął coprędzej i więcej się już nie pokazał.

Na pytanie, czego szukają w komorach, dlaczego odbijają zamki w skrzyniach i kufrach, kozacy odpowiadali, że albo szukają Austryaków, albo zboża dla koni. Zatem żołnierz austryacki, a owies dla koni, to dla Moskali wszystko jedno! — Jak umieli sprytnie kraść, świadczy fakt następujący: Pani B., właścicielka wsi Łęka pod Radłowem, wróciwszy do domu, z R., położyła na biurku torebkę ręczną, w której znajdowało się kilkanaście koron, oraz zegarek złoty pamiątkowy ze złotym łańcuszkiem. Za chwilę wpadli tam kozacy, żądając od p. B. wódki. P. B. zaczęła się rozglądać za kieliszkiem i w tej chwili przypomniała sobie, że w torebce zostawiła kosztowności. Coprędzej więc bierze torebkę i chowa ją pod pachę, a kozaków częstuje wódką. Gdy odeszli, wówczas p. B., zadowolona, że ich tak tanim kosztem się pozbyła, zagląda do torebki, ale o zgrozo, nic w niej nie znajduje. Kozak momentalnie umiał się załatwić z zawartością torebki i dlatego tak szybko się odalili. Ze zrabowanej bielizny stołowej kazali sobie szyć koszule. Ale nie tylko z płótna, bo nawet z pluszu nosili koszule, zależnie od tego, co gdzie udało się zabrać. Wieśniaków naszych brali też na forszpany, nie licząc się z żadnemi przeszkodami. Więc n. p. z Woli Radłowskiej zabrali 80-letniego starca na forszpan.

Krowy, konie, świnie, drób kradli najczęściej w nocy i sprzedawali armii za duże pieniądze, lub sami zjadali. Z czasem jednak chłopi wpadli na pomysł. Jednemu dało się dwurublówką wykupić krowę, więc zaraz za nim inni zaczęli to samo praktykować. Początkowo szło dobrze, ale gdy coraz więcej przychodziło po tę samą krowę, a każdemu trzeba się było okupić, wówczas się przekonali właściciele, że drożej musieliby zapłacić tę krowę, niż ona warta i że w końcu tak czy inaczej, oni mu ją wezmą bez pieniędzy. Żadne prośby nie pomagały, Moskal zabierał bydlę jak swoje. Zdarzały się i momenty tragiczne, że n. p. wdowa z kilkorgiem dzieci, której cały majątek stanowiła ta jedna krowina, zwracała się do najeźdźcy z energicznym protestem, wołając: „bierzesz mi krowę, zabierz sobie i dzieci, ty zbóju, złodzieju!“ — lub też przeciwnie, błagała na klęczkach o litość, jednak prośba czy groźba rzadko skutkowała. Po siano i słomę zajeżdżali wozami i brali jak swoje. Wieśniacy z rezygnacyą patrzyli na to, bo i cóż mieli czynić? Więc się też zdarzało, że chłop, któremu zabrali resztę siana, sam dobrowolnie wyprowadzał bydlę ze stajni i oddawał je Moskalom ze słowami: „zabraliście mi siano, zabierzcież i to bydlę, bo mi zdechnie z głodu...“ Kury, gęsi, kaczki porywali nawet w dzień i oskubawszy z pierza odrazu piekli nad ogniem. Często można było zobaczyć, jak żołnierz maszerując w szeregu, niósł pod lewą ręką kurę, a prawą obdzierał pierze, przy najbliższym zaś postoju natychmiast rozniecał ogień i opiekał mięso. Świnię zwyczajnie rozcinali od strony brzucha i zawiesiwszy ją na drągu trzymali nad ogniem, odcinając upieczone części i zjadając momentalnie. Brudna lub niedopieczona była zawsze przysmakiem. Widziałem też specyalistów w wysysaniu surowego szpiku z nóg bydlęcych i przypiekania nad ogniem serca świeżo zabitego zwierzęcia. Kozacy posiadają taką sprawność w robieniu dzidą, że z konia potrafią gęś nabić na ostrze lancy — co nawet dosyć często praktykowali — i podnieść ją do rąk. Ule z pszczołami zwykle rabowali. Pszczoły dusili dymem, paląc obficie słomę przy otworze ulowym, przez co powodowali wdzieranie się dymu do wnętrza ula. Po wyduszeniu tym sposobem owego pracowitego społeczeństwa pszczelego, plastry z miodem wycinali, próżne zaś skrzynie obracali na opał. Tak zniszczyli wszystkie pasieki w okolicy, których, mówiąc nawiasem, u nas było dużo.

Gdy jedni rabowali we wsi, drudzy poszli do lasu na zwierzynę. Całe bandy włóczyły się po lesie, strzelając co podpadło pod ręce. Kule z lasu błądziły często po wsi, ale to nic nie przeszkadzało dzikim myśliwym. Całymi dniami polowali. (Ze sarny zjadali zwykle tylko serce, resztę zaś odrzucali). Strzelano do zwierzyny nawet i w stronę wsi uciekającej, co mogło się nawet skończyć nieszczęściem. A czy uwierzycie? Na własne oczy widziałem, jak kozak z konia strzelił we wsi do gęsi, spacerującej bezpiecznie po gościńcu. Gospodarz widząc takie bezprawie począł krzyczeć na zbója, ale ten w odpowiedzi zmierzył doń z karabinu. Wieśniak uszedł co prędzej, unikając tym sposobem nieszczęścia.

Sposób odżywiania się Moskali jest bardzo prymitywny: mięso, kapustę i ziemniaki gotują razem w kotle, a po ugotowaniu spożywają jako specyał. Jeżeli się uda ukraść miodu, to i ten wrzucają do owej potrawy, lub smarują nim kawałki gęsi, którą upiekli na ogniu. Po mięsie chętnie piją mleko, naturalnie, jeżeli gdzie mogą dostać. A dostają wszędzie, gdzie tylko znajdą, bo biorą bez pytania. Początkowo kozacy byli bardzo ostrożni w piciu mleka i jedzeniu chleba, obawiając się prawdopodobnie trucizny, więc też zawsze zmuszali gospodarza, by pierwszy próbował owych potraw: „kuszaj“ — brzmiało wezwanie kozaka. Gospodarz musiał się napić mleka i zjeść kawałek chleba. Ale a propos owego próbowania napojów, czy nie zatrute, zdarzył się u nas bardzo wesoły wypadek. U jednego gospodarza znaleźli kozacy pod łóżkiem kilka flaszek soku malinowego, kazali więc gospodarzowi upić trochę z jednej flaszki. Gospodarz się wzbraniał twierdząc, że to trucizna na muchy, mołojcy nie chcieli uwierzyć, mimo poważnych zapewnień ze strony właściciela; „kuszaj“ — zawołał kozak. „Nie będę kuszał“ — odparł gospodarz — bo mi życie miłe. Wówczas jeden z napastników chwycił chłopa za głowę, a drugi wlał mu do ust kilka kropel owego soku. Gospodarz począł wrzeszczeć i wykrzywiać ustami, jakoby już nadchodził jego koniec, co takiego nabawiło strachu owych napastników, że rzuciwszy flaszkę o ziemię, coprędzej opuścili chatę, a gospodarz zadowolony odzyskawszy odrazu przytomność po owej „truciźnie“, ukrył sok na strychu w plewach i może go tam teraz obecnie spokojnie spożywa, o ile naturalnie inni nie uczynili już przed nim tego samego. Bardzo dużo jedzą też ziemniaków, które nazywają „kartoszkam“ i piją niezliczoną ilość herbaty. Jeden Moskal potrafił wypić odrazu około 3 litry herbaty; napój ten piją raczej gorzki, bo dziennie dostają tylko 3 kostki cukru; Moskal pijąc herbatę ugryza atom cukru; taki sposób nazywa się „na prykusku“. Całą noc potrafią palić w piecu i gotować herbatę. Paląc w piecu, wyjmują zeń wierzchnie blachy, aby otrzymać wyższy płomień. Zdawało się nieraz, że płomień sięgając blisko powały, spowoduje pożar, ale to ich bynajmniej nie odstraszało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Sali Rady m. Podgórza. Porządek dzienny: Przyjęcie zamknięć rachunkowych za rok 1914 i udzielenie absolutoryum Magistratowi za rok 1914 dwóch trzecich radnych. Wybór 12 członków z Rady miasta, jako Wydziału przybocznego dla prezydenta m. Krakowa na czas przejściowy tj. na czas od faktycznej inkorporacyi Podgórza do Krakowa aż do wyboru delegatów z Podgórza do Rady miejskiej w Krakowie (Reskrypt Prezydyum c. k. Namiestnictwa z dnia 13 maja 1915 L. 8489 br.) Renumeracye urzędników miejskich zakładów przemysłowych.

JE. Biskup przemyski Józef Sebastyan Pelczar, przybył do Jasła, skąd wyjeżdża w Krośnieńskie i Brzozowskie, a po zwiedzeniu parafii, które najwięcej od wojny ucierpiały uda się do Przemyśla.

Kierownik galic. Dyrekcyi poczt i telegrafów, wiceprezydent Artur Schiffner powróciwszy do zdrowia objął kierownictwo Dyrekcyi poczt i telegrafów.

Na cele Komitetu Opieki nad byłymi Legionistami oraz wdowami i sierotami po poległych Legionistach złożyła JW. Pani Wincentowa Jabłońska w dniu dzisiejszym do rąk wiceprezesa Komitetu Dra Habichta kwotę 500 K. imieniem Komitetu Polskich kursów gimnazyalnych żeńskich w zakładzie p. Dr Eugenii Schwarzwaldowej, Wiedeń I. Regierungsgasse 1, a to z nadwyżki dochodów tegoż Komitetu za pierwsze półrocze szkolne. Za ten hojny dar składa Komitet Opieki serdeczne Bóg zapłać“.

Egzaminy wstępne do klasy pierwszej oraz prywatne z innych klas odbędą się w Gimnazyum żeńskiem im. król. Jadwigi w Pałacu Spiskim (Rynek Główny) dnia 28 czerwca w poniedziałek o godzinie 9 rano. W razie potrzeby może egzamin odbyć się we wcześniejszym terminie. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie w dni powszednie od godz. 10—1.

Dla rannych żołnierzy Polaków. Dwa tysiące paczek z książkami i gazetami wysłała dotychczas „Straż Polska“ naszym rannym i chorym rodakom leczącym się w szpitalach Monarchii austr.-węg. Obecnie ogromne walki dostarczają coraz więcej nowych czytelników a prośbom tych, że trzeba zadość uczynić, gdyż są tak serdeczne i taką owiane tęsknotą za ojczystem słowem i krajem, że wysłuchane być muszą. „Straż Polska“ robi co może w zakresie swoim, lecz zapotrzebowanie jest tak duże, że musi znów udać się z prośbą do ofiarności publicznej i gorąco prosi o łaskawe składanie książek powieściowych, wycinków z gazet, książek do nabożeństwa, broszur, kalendarzy, tygodników i dzienników w lokalu „Straży Polskiej“ (Rynek szara kamienica, 2 schody I. p. od 5—7 po poł.). Listy pełne wdzięczności dla ofiarodawców są do przejrzenia w lokalu „Straży Polskiej“.

Echa z niewoli. Od p. Tadeusza Kudelki Dyrektora Banku rolniczego we Lwowie obecnie będącego w pospolitem ruszeniu 20 p. p. otrzymujemy następujące pismo:

Od szwagra mego Dra Adolfa Stenzla, Lwowianina, lekarza pułkowego przy pionierach, który jako komendant szpitala ciężko rannych, w Uhnowie został wzięty do niewoli i wywieziony do Tiukalinska w Tobolskiej (czy też Tomskiej) gubernii. otrzymałem teraz depeszę następującej treści: „Notre sante bien prions rapporter journeaux de Cracovie Stenzel Bernard Miler Josef Stoeger.

Czyniąc temu życzeniu zadość, uzupełniam, że p. Józef Stoeger, Krakowianin, jest urzędnikiem w Banku rolniczym we Lwowie i poszedł jako kadet rezerwowy. P. Milera nie znam, przypuszczam. że jest to profesor gimnazyalny z Krakowa.

Dostawcy tytoniu do Królestwa Polskiego złożyli na ręce dyrektora Fabryki tytoniu Dra Karola Seeligera następujące kwoty:

Józef Balicki 100 K. Aleksander Biborski 150 K. Ludwik Halski 1000 K. Józef Hopcas 300 K. Izydor Immerdauer 500 K. Michał Jahn 300 K. Karol Mandel 1000 K. Stanisław Musiał 50 K. Samuel Singer 200 K. Kamila Słuszkiewicz 200 K. Julian Ueberall 200 K. — Razem 4000 K.

Dyrektor Dr Seeliger przeznaczył tę kwotę na ofiary wojny i złożył do rąk księcia biskupa krakowskiego.

Konferencye z delegatami Spółek patronackich zamierza. dyrektor Stefczyk odbyć w miesiącu czerwcu b. r. w powiatach kraju uwolnionych od najazdu nieprzyjacielskiego celem udzielenia potrzebnych informacyj i omówienie sprawy: 1) stosunku Galic. Wojennego Zakładu Kredytowego do spółek o. i p. i ludności włościańskiej; 2) robót żniwnych i zasiewów jesiennych; 3) innych bieżących spraw Spółek patronackich. W czasie od 7 do 26 czerwca projektowane są konferencye w Brzesku, Tarnowie, Dąbrowie, Limanowej, Nowym Sączu, Grybowie, Gorlicach, Jaśle; w tych dniach rozesłane zostaną do Spółek zawiadomienia z wymienieniem terminu i miejsca konferencyi — o ile nie zajdą przeszkody nieprzewidziane.

Ministerstwo handlu utworzyło fundusz dla inwalidów wojskowych pochodzących z pośród podległych sobie funkcyonaryuszy: Zakładu pocztowego, pocztowej kasy oszczędności, budowy dróg wodnych i t. d. którego celem jest niesienie pomocy inwalidom po opuszczeniu szpitali a w szczególności: dostarczanie im tak zw. protez t. j. sztucznych członków lub też umożliwienie im bezpłatnych dalszych zabiegów leczniczych dla odzyskania utraconego lub poratowania nadwyrężonego na wojnie zdrowia. W tym celu podlegli Ministerstwu handlu funkcyonaryusze-inwalidzi, o ile chcą korzystać z dobrodziejstw powyższego funduszu mają zgłaszać się pisemnie do Wydziału zawiadującego tym funduszem (Verwaltungsauschuss des Fonds für Kriksinwalide Bedienstete k. k. Handelsministerium-Departament 10) we Wiedniu.

Bezpłatna jazda koleją powracających do swych siedzib rodzin funkcyonaryuszy galicyjskiej Administracyi skarbowej. Żonom i dzieciom przebywających już na swych stanowiskach służbowych cywilnych funkcyonaryuszy państwowych reaktywowanych władz i urzędników skarbowych w Galicyi, które obecnie same, .t j.nie w towarzystwie mężów, względnie ojców powracają do swych siedzib, przysługuje w myśl reskryptu Ministerstwa kolei żelaznych z dnia 22 maja br. prawo do bezpłatnej jazdy kolejowej do miejsc służbowych powyższych funkcyonaryuszy, względnie położonych najbliżej tych miejsc stacyj austryackich kolei państwowych. Celem uzyskania tego uwolnienia należy przedłożyć urzędowe poświadczenie co do identyczności osoby, względnie przynależności familijnej do wspomnianych funkcyonaryuszy, oraz co do celów podróży, tudzież należy okazać wymaganą dla powrotu do Galicyi przepustkę (Passierschein).

Powyższe urzędowe poświadczenia wydaje odjeżdżającym z Wiednia c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych (Dep. 7, Wiedeń I.,Hoher Markt Nr 5), zaś dla osób mieszkających poza Wiedniem właściwa c. k. polityczna władza, względnie w miejscowościach, w których istnieje rządowa władza polityczna, ta ostatnia władza, Wymienioną powyżej przepustkę (Passierschein) należy zarówno przed rozpoczęciem podróży, jak i w czasie jazdy okazać na żądanie równoczeźnie z kartą wolnej jazdy personalowi rewizyjnemu. Dotyczące asygnaty na karty wolnej jazdy (Freifahrtsanweisungen), nie podlegają należytości steplowej i należytości za wystawienie, a mają być wystawiane, dla rodzin urzędników, (bez różnicy klasy rangi), na klasę drugą, zaś dla rodzin podurzędników i sług na klasę trzecią pociągów osobowych i uprawniają do bezpłatnego pakunku o wadze 25 kg na osobę.

Do wydawania asygnat na karty wolnej jazdy są uprawnione Dyrekcye kolejowe, kolejowe Urzędy ruchu i kolejowe urzędy stacyjne. Dla osób odjeżdżających z Wiednia wydaje te asygnaty c. k. Dyrekcya linij towarzystwa kolei państwowych (Staatseisenbahngesellschaft). Przy wydawaniu kart wolnej jazdy koleją będzie wspomniane wyżej urzędowe poświadczenie zatrzymane, zaś przepustka stronie pozostawiona.

Głód w Bułgaryi. „Narodni Listy“ donoszą za „Dnewnikiem“ wychodzącym w Sofii, że miasto R a d o m i r od czternastu dni jest bez chleba. Brak mąki, więc piekarze i gospodynie nie mają z czego wypiekać. Ludność skazana jest prawie na śmierć głodową. Urzędnicy, nauczyciele, studenci chodzą od domu do domu prosząc o kawałek chleba. Dyrektor miejscowego gimnazyum zwrócił się do rządu z prośbą o zezwolenie zamknięcia gimnazyum i rozpuszczenia młodzieży.

Repertnar teatru miejskiego.

We wtorek 8 czerwca: „Najlepsza z kobiet“.

We środę 9 czerwca: „Droga do piekła“, farsa w 3 aktach Kadelburga.

We czwartek 10 czerwca: „Najlepsza z kobiet“.

Repertuar teatru ludowego przy ulicy Rajskiej.

Wtorek: „Słomkowy kapelusz“ krotochwila w 5 aktach Labiche'a.

Czwartek: „Śluby dębnickie“ wodewil ze śpiewami i tańcami K. Krumłowskiego. Ostatni obraz „Lajkonik zwierzyniecki“.

Zajęcie Przemyśla.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa otrzymało z wielkiej głównej kwatery następujący telegram o upadku Przemyśla:

Gdy dnia 2 maja została rozpoczętą ofensywa sprzymierzonych w Galicyi zachodniej, tylko niewielu zapewne mogło przypuszczać, że już w cztery tygodnie później mocarstwa sprzymierzone otworzą z ciężkich dział oblężniczych ogień na Przemyśl. Dnia 21 maja zdawało się, że nastąpiła decyzya opróżnienia Przemyśla, mimo tego jednakże 8 dni później uporczywie była twierdza broniona. Generał von Kneuss przysunął linię okalającą swoich bawarskich pułków od północy bliżej do twierdzy. O godzinie 11-tej przedpołudniem rozpoczęły ciężkie bateryе ostrzeliwanie fortów frontu północnego. Dnia 31 maja popoł. o godzinie 4-tej zamilkły ciężkie działa, a równocześnie wystąpiła piechota, pułki bawarskie, jeden pułk pruski i oddział strzelców austryackich do szturmu. Zniszczenie fortów i zbudowanego punktu oparcia twierdzy przez ogień ciężkiej artyleryi zrobiło na załodze tak niszczące, przygniatające wrażenie, że n i e m o g ł a s t a w i ć t r w a l s z e g o o p o r u a t a k u j ą c e j p i e c h o c i e. Załoga fortów (10 a, 11 a, 11) o ile nie leżała zasypana w kazamatach rozbitych, uciekła, zostawiając wszystkie sprzęty wojenne, wśród tego w i e l k ą l i c z b ę n a j n o w s z y c h l e k k i c h i c i ę ż k i c h a r m a t r o s y j s k i c h. Dnia 1 maja wyprowadził nieprzyjaciel różne bataliony do przeciwataku. Te ataki zostały bez trudu odparte. Ciężka artylerya zwalczyła teraz forty 10 i 12. Jako pierwszy zdobył pruski pułk Nr 45 razem z wojskami bawarskiemi dwa szańce, położone na wschód od fortu 11, którego nieprzyjaciel zawzięcie bronił. Dnia 2 czerwca o godzinie 12-tej w południe wziął szturmem bawarski 22 pułk piechoty fort 10, przyczem wszystkie osłonięte miejsca zostały rozbite co do jednego ciężką artyleryą. Batalion strzelców pułku grenadyerskiego Augusty zdobył wieczorem fort 12. Forty 10 b, 9 a i 9 b kapitulowały.

Wieczorem rozpoczęły wojska generała Kneussa atak w kierunku miasta. Zdobyto wieś Żurawicę i znajdujące się tam ufortyfikowane miejsce. Nieprzyjaciel zrzekł się wszelkiego dalszego oporu. W ten sposób mogły wojska niemieckie, za któremi następnie poszła austro-węgierska czwarta dywizya kawaleryi, o b s a d z i ć d o b r z e z b u d o w a n ą w e w n ę t r z n ą l i n i ę f o r t ó w i w k r o c z y ć d o o s w o b o d z o n e g o m i a s t a P r z e m y ś l a nad ranem, przyczem jeszcze wzięto licznych jeńców do niewoli.

Po oblężeniu zaledwie cztery dni trwającem, twierdza Przemyśl była znowu w rękach sprzymierzonych. Rosyanie daremnie miesiące całe atakowali tą twierdzę.

Włosi o zajęciu Przemyśla.

Lugano. (Tel. pryw.) Prasa włoska usiłuje uspokoić publiczność co do upadku Przemyśla. Pisze więc, że utrata Przemyśla jest strategicznie bez znaczenia i że Rosyanie powetują tę klęskę. Dzienniki wyrażają jednak obawę, że utrata Przemyśla może wywrzeć niekorzystny wpływ w państwach bałkańskich.

Odwrót Rosyan na Lwów.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent „Reichspostu“ p. Kirchlehner telegrafuje: „Sytuacyę na galicyjskim terenie wojny można określić w ten sposób, że Rosyanie usiłują z a j ą ć i u t r z y m a ć s t a n o w i s k a w o k o l i c y L w o w a. Rosyjskie stanowisko nad Sanem jest ostatecznie przełamane.

Stan bitwy w Galicyi jest obecnie nadzwyczaj pomyślny. W środku naprzeciw Przemyśla Rosyanie naciskani przez zdobywców twierdzy od zachodu i przez armię Boehm-Ermollego od południa nie zdołali się utrzymać i cofnęli się w kierunku Mościsk.

Skrzydłowe ataki Rosyan nad dolnym Sanem i nad Prutem zostały krwawo odparte.

Rocznik 1916 w Rosyi.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi: Powołanie rocznika rekrutów na rok 1916 jest w toku.

Rosya przewiduje nową zimową kampanię.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Naczelny organ słoweńców liberalnych „Słoweński Naród“ powtarza za oficyalną wojenną gazetą rosyjską „Ruskij Inwalid“ artykuł, w którym czytamy pomiędzy innemi co następuje: „Wojna będzie niewątpliwie trwała jeszcze bardzo długo. Dłużej aniżeli mogliśmy przewidzieć jeszcze przed dwoma lub trzema miesiącami. Pozatem będzie to wojna nader zacięta i krwawa, gdyż w r o g o w i e n i e z o s t a l i d o t ą d o s ł a b i e n i. Rosya czyni obecnie wszystko. co leży w jej mocy, żeby przygotować się jak najlepiej na nową kampanię zimową“.

Rosyjski atak na Kołomyję.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Sprawozdawca „Az Est“ miał sposobność mówić z rannym oficerem rosyjskim, który opowiadał o usiłowaniu Rosyan odebrania Kołomyi: „Dywizya rosyjska w sile 13.000 ludzi zgłosiła się dobrowolnie do odbicia Kołomyi. Generał Iwanow z przyzwoleniem cara obiecał, że **wszelkie dobra prywatne i państwowe, ruchomości i nieruchomości miasta staną się własnością tej dywizyi, która odbije Kołomyję.** Nie spodziewano się, że miasto będzie energicznie bronione. W Rosyi panuje wielkie zniechęcenie z powodu przewlekania się wojny i prawdopodobnej bezskuteczności tejże. Rosyanie już mają dosyć tej wojny. lecz muszą walczyć. gdyż **W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz twierdzi, że muszą mieć Galicyę,** a gdyby żołnierze wrócili nie zdobywszy jej, to będą zdziesiątkowani. Kto zna stosunki rosyjskie, ten wie. że W. Książę wykona rozkazy. To jest powodem, że Rosyanie walczą do ostatniej kropli krwi. Czy padną na polu bitwy, czy będą zamordowani po powrocie do domu w razie bezskuteczności walki, to jest im obojętne.

Rosyanie w pułapce.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi: Komendant naszych wojsk pod Kołomyją, generał Czibulka, usłyszał na przedmieściu tętent kopyt koni kozackich, gdy zakomenderował pierwsze salwy. Rosyanie nadciągali w pięciokrotnych liniach atakujących. Nasze salwy zatrzymały pierwsze szeregi. Ponieważ zaś rozstrzygnięcie miało nastąpić tuż przed miastem, przeto dopuściliśmy nieprzyjaciela aż do naszych zasieków drucianych. Wtedy spostrzegli się Rosyanie, że wpadli w pułapkę i że mają odcięty odwrót. Salwy grzmiały jedna po drugiej. Gdy słońce weszło, leżało tysiące zabitych i rannych na polu bitwy.

„Wątpiącym“.

Petersburg. (T. B.) Pod tytułem „Wątpiącym“ zwraca się organ zbliżony do naczelnego wodza „Weczernija Wremja“ do tych, którzy tracą wiarę w powodzenie rosyjskie. „Przeżywamy — pisze — dnie przykrego naprężenia w oczekiwaniu decyzyi. **Między Wisłą a środkowym biegiem Sanu rozgrywają się wypadki światowego znaczenia,** ale pytamy: czy jest dość ludzi posiadających jeszcze zimną krew i zdających sobie jasno sprawę z zadań, jakie przypadają rosyjskiemu sztabowi generalnemu w tej wojnie? Nie! odpowiada nam wielu. Cóż widzimy? To że wśród pomruku i ciężkich westchnień z a n i k a s i ę c a ł a f i z y c z n a e n e r g i a n a s z e g o o p o r u. Jak bolesnem i jak zawstydzającem jest to wszystko! Mamy wiele osób, które jasno sobie z tego zdają sprawę, że nie wszystko u nas idzie tak jak iść powinno, a mimo to nie mogą one zrozumieć, że defenzywa naszego planu wojennego przeciw Austryi jest koniecznością. Chociaż to brzmi tak dziwnie, ale tak przecież jest. Powolny bieg operacyi może wprawdzie zakłócić sen jakiej kupcowej, ale nie powinien niepokoić inteligencyi rosyjskiej, która jest przecież przyzwyczajona analizować wszystko. Nasz sztab generalny rozważył stosunki wewnątrz kraju i nie gonił za efektami tanimi. Wynika to jasno z jego sprawozdań. O tem powinni pamiętać wszyscy, k t ó r z y s i ę n i e p o k o i l i o d d a n i e m L i b a w y i w y c o f a n i e m s i ę z l i n i i S a n u. Bo jeżeli się nie wmyślimy w bieżące wypadki aż do tego stopnia, który jest potrzebny, aby opierać się podszeptom, zalatującym zdradą stanu, to biada nam wszystkim, tylko nie biada państwu i narodowi, które się mimo to już zdołają ze swemi zadaniami uporać.

Walki na Gallipoli.

Konstantynopol. (T. B.) Główna kwatera donosi: Na froncie dardanelskim zakończyła się w odcinku Sedil Bahr niezwykle zacięta bitwa k o r z y s t n i e d l a n a s. Bitwę tą rozpoczął nieprzyjaciel dnia 4 czerwca w południe przez atak na całym froncie, a trwała ona prawie przez dwa dni. Pomyślny wynik tej bitwy dla nas poprzedził energiczny przeciwatak naszego prawego skrzydła. N i e p r z y j a c i e l z o s t a ł o d r z u c o n y, p o n i ó s ł s z y c i ę ż k i e s t r a t y i uciekł w nieładzie do dawnych stanowisk. O d w c z o r a j d o d z i s i a j r a n a z d o b y l i ś m y 17 k a r a b i n ó w m a s z y n o w y c h, w i e l k i e i l o ś c i b r o n i i m a t e r y a ł u w o j e n n e g o.

Skoro nie udał się atak na nasze lewe skrzydło i został odrzucony, rzucił się nieprzyjaciel wszystkiemi siłami na nasze prawe skrzydło, jednakże cofa się wobec przedsięwziętych przez nas dzisiaj rano przeciw ataków, nie będąc w możność kontynuowania swych rozpaczliwych ataków.

Koło Ariburnu został rozpaczliwy atak nieprzyjaciela przedsięwzięty w nocy z dnia 5 na 6, podczas którego nieprzyjaciel posługiwał się bombami, odparty wśród strat dla nieprzyjaciela.

Na innych placach wojny nie wydarzyło się nic ważniejszego.

„Wojna amunicyi“.

Genewa. (Tel. pryw.) Cała prasa francuska i angielska rozwija agitacyę za pomnożeniem amunicyi i artyleryi w armiach Trójporozumienia. Sukcesy niemieckie w Galicyi przypisuje bowiem ogromnej przewadze artyleryi i amunicyi po stronie Niemiec. Major de Civrieux pisze w „Matin“, że tajemnica zwycięstwa leży zarówno w fabryce jak i w rowach strzeleckich. Kilka dzienników tytułuje obecną wojnę „guerre des munitions“. Senator Humbert ogłasza w „Journal“ artykuł pod tytułem: „Armaty, amunicya!“, w którym pisze. że nie tylko wyższa strategia lub taktyka decyduje o zwycięstwie, ale i materyał wojenny. Robotnik w fabryce amunicyi wart jest tyle, co dziesięciu żołnierzy.

Posiłki australskie.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Melburne: Australski minister obrony krajowej oświadczył, że **rząd australski wezwie wszystkich zdolnych do noszenia broni ludzi, aby się udali na plac wojny.**

Znamienny komunikat francuski.

Paryż. (T. B.) Ajencya Havasa ogłasza następujący komunikat: Armie rosyjskie znajdują się od kilku tygodni wobec olbrzymiego wytężenia sił. Znajdują się one w tej samej sytuacyi w jakiej się znajdowały w sierpniu, wrześniu i listopadzie armie francuskie. N i e m c y d z i ę k i s w e m u p o ł o ż e n i u c e n t r a l n e m u m o g ą z n a c z n e c z ę ś c i s w o i c h s i ł p r z e r z u c a ć z j e d n e g o f r o n t u n a d r u g i. Chwilowo to ułatwienie wyzyskują Niemcy przeciwko naszemu sojusznikowi, tak, jak to przed miesiącami uczynili przeciwko nam Jak we wrześniu mimo ofenzywy sierpniowej Rosya nie była w możności przeszkodzić ściągnięciu 52 korpusów niemieckich do walk nad Marną i koło Ypern przeciw Francyi, tak nie wystarczyła nasza czynność rozwinięta przez kilka tygodni, aby przeszkodzić przesunięciu znacznych sił niemieckich z frontu zachodniego na front wschodni. Stąd pochodzą obecnie trudności naszych dzielnych sojuszników. — Wobec tych trudności występują oni z podziwienia godnem bohaterstwem, dla którego armia francuska i naród francuski mają zgodne uznanie i są przekonane, że walk staczane w Galicyi są dla armii rosyjskiej chwałą. Mimo wielkiej śmiałości niemieckiego sztabu generalnego i jego wojsk **atak przeciw Rosyi będzie wstrzymany z tych samych przyczyn, jakie złamały ofenzywę przeciw nam.** Energiczny opór i kontrataki Rosyan wyczerpią siły. które nie mogą być w nieskończoność uzupełniane z nowych źródeł tembardziej, że odpowiednio do metody niemieckiej komendy naczelnej od samego początku osiągnęła ofenzywa najwyższą miarę wytężenia sił.

Nasi sprzymierzeńcy po opróżnieniu zniesionej twierdzy Przemyśla okazali zresztą wolę wyzyskania w tej rozległej wojnie ruchomej na wschodnim placu boju w zupełności swoich wielkich sił wojskowych. Postępy osiągnięte od miesiąca przez armię francuską zmuszą z drugiej strony Niemcy do przeprowadzenia nowego rozdziału sił, aby zastąpić dywizye, które poniosły tak wielkie straty w zabitych, rannych i jeńcach. **W końcu interwencya armii włoskiej otwiera nowy plan wojny dla armii niemieckiej i austro-węgierskiej** i w krótkim czasie ściągnie na siebie znaczną część sił. **Sprzymierzeńcy spoglądają w przyszłość z bezwarunkowem zaufaniem,** powinni tylko ustawicznie wytężać wszystkie siły ku temu samemu celowi. Chwilowo Rosya ma najtrudniejsze zadanie do spełnienia, ale wspólna wola sprzymierzeńców jest równie silną, jak ich wzajemność.

Pożyczka włoska w Anglii.

Lugano. (Tel. pryw.) Według dość wiarygodnych informacyj wynosi 5 procentowa pożyczka, której Anglia Włochom udzieliła, 60 milionów funtów szterlingów (1.440 milionów koron).

Agitacya przeciw Giolittiemu.

Lugano. (Tel. pryw.) W radzie gminnej w Livorno postawiono wniosek, aby ulicę Giolittiego nazwano ulicą Triesteńską. Poseł Modigliani zaprotestował przeciw temu imieniem wolności zdania. „Popolo d' Italia“ zaś mówi, że Giolitti spiskował z ambasadorem obcego mocarstwa, aby udaremnić rozwiązanie kwestyi żywotnej narodu zapomocą intrygi.

Włoskie wojska we Francyi?

Zurych. (Tel. pryw.) Paryskie dzienniki nie nadeszły tu dnia 4 czerwca, podobnie jak cała poczta paryska. Krąży pogłoska, że ruch kolejowy jest przerwany z powodu transportu wojsk włoskich na front zachodni.

Obawa przed szpiegami.

Lugano. (Tel. pryw.) Polowanie na szpiegów staje się coraz gorliwszem. Wszędzie aresztuje się domniemanych szpiegów niemieckich. Gazeta „Lega nationale Italiana“ wzięła sobie za zadanie ściganie tych, którzy rozszerzają niekorzystne wieści, zapobiegania kontrabandzie i denuncyonowania wszystkich podejrzanych obcokrajowców. „Popolo d' Italia“ wzywa do utworzenia w kraju uzbrojonego korpusu przeciw szpiegom. Dzienniki donoszą, że admirał Tirpitz posiada w Sardynii rozległe włości, które są wprawdzie nieurodzajne, lecz obfitują w pieczary i przypominają, że przed kilku laty okręt „Hohenzollern“ z Tirpitzem na pokładzie zawinął podczas jazdy wskutek rzekomo mylnego manewru do zatoki Cagliari w Algierze celem szpiegowania. Władze przeszukały okolicę — jak mówi „Unione Sarda“. Nie wolno zapominać, że Niemcy w ten sam sposób przygotowali wtargnięcie do Belgii.

Groźby Rosyi.

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Według dziennika „Turan“ Rosya ucieka się obecnie do gróźb pod adresem Rumunii. Podobno zapowiada nawet nieprzyjacielskie kroki w Konstanzy, porcie rumuńskim, jeżeli Rumunia nie pozwoli na przemarsz wojsk rosyjskich. W Sofii przypuszcza się. że Rumunia na groźby rosyjskie odpowie częściową mobilizacyą.

Włochy zajmują Albanię.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Do gazety „Budapesti Hirlap“ donosi jej korespondent ateński, że Włochy czynią ostatniemi dniami gorączkowe p r z y g o t o w a n i a d o w o j s k o w e g o z a j ę c i a c a ł e j A l b a n i i. Nie tylko Walona, ale też Durazzo oraz wyspa Sasono zostały już obsadzone przez wojska włoskie. Takie postępowanie Włoch wywołuje wśród Albańczyków zaniepokojenie. Wskutek tego zauważyć daje się p o m i ę d z y n i e k t ó r y m i s z c z e p a m i a l b a ń s k i m i z n a c z n y r u c h w o j e n n y. Oficerzy ekspedycyjnych korpusów włoskich usiłują jednak uspokoić ludność albańską w ten sposób, że zwracają jej uwagę na niemałe korzyści ekonomiczne i kulturalne, jakie możemu całemu krajowi przynieść zajęcie go przez Włochy. Wśród wytrawnych polityków panuje przekonanie, że Włosi po zajęciu Albanii wkroczą na terytoryum serbskie, by ruszyć przeciw Austryi.

Rewolucyjna propaganda w wojsku włoskiem.

Zurych. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą z Chiasso: Okólnik ministeryalny zakazuje rewolucyjnej propagandy w armii włoskiej i zarządza zamknięcie wszystkich włoskich filij światowego związku pokojowego.

Radko Dimitriew.

Bazylea. (Tel. pryw.) Paryski „Temps“ donosi z Sofii, że generał Dimitriew znajduje się od dłuższego czasu w Petersburgu celem leczenia się z ran, które otrzymał inspekcyonując najdalej wysunięte linie frontowe. „Basler Anzeiger“ zestawia sprzeczność tej wiadomości z niedawno opublikowanem urzędowem ogłoszeniem, wedle którego Dimitriew miał otrzymać dowództwo nad armią przeznaczoną do ataku na Bosfor.

Bomby na Calais.

Londyn. (Doniesienie Biura Reutera z Calais). O godzinie 12 w południe przeleciał aeroplan nad miastem Calais i rzucił bomby. Jedna osoba zabita, szkoda materyalna jest nieznaczna.

Nadesłane.

†

FRANCISZKA z Teichmannów KORNECKA

wdowa po właścicielu drukarni, obywatelka m. Krakowa,

po ciężkiej chorobie w 70 r. życia, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 6 czerwca 1915 r.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 8 b. m. o godzinie 5 po południu z kaplicy cmentarnej.

Nabożeństwo żałobne

odprawi się w kościele OO. Jezuitów na Wesołej we środę 9 b. m. o godzinie 9 rano.

Zawiadomień rozsyłać się nie będzie.



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych

ważny z dniem 30 maja 1915 r.

Z Krakowa odchodzą pociągi do **Tarnowa: 11.40, 4.36, 11.00** (przyjazd do Tarnowa: **3.52, 8.16, 2.40**).

Z Krakowa do Suchej (Zakopanego, Nowego Sącza): **1.24, 9.48** (przyjazd do Nowego Sącza: **7.07, 3.04**).

Z Krakowa do Kocmyrzowa: 9.17 (przyjazd do Kocmyrzowa 11.13).

Przychodzą pociągi **z Tarnowa do Krakowa:** 9.47, 2.11, **6.46** (odjazd z Tarnowa: **5.06,** 9.54, 2.18).

Ze Suchej do Krakowa: 8.11, 5.23 (odjazd z Nowego Sącza: 1.53, **11.29**).

Z Kocmyrzowa do Krakowa: 4.06 (odjazd z Kocmyrzowa: 2.13).

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie **do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34,** (przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła 1.53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 (przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła i Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 (odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, 1.20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki: 10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** (przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: 5.14 (odjazd z Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

NOWE WYDAWNICTWA!

Kazania o prasie katolickiej

z przedmową Ks. Dra Ant. Bystrzonowskiego, Prof. Uniw. Jag.
staraniem Zarządu Głównego „Towarzystwa popierania prasy katolickiej"
wydał Ks. JÓZEF MAZUREK.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA, Kraków 1915 r.

Str. I—IX + 1—202.

Cena egzemplarza broszurowanego 3·60 Kor., oprawnego w płótno 4·60 Kor.

Można nabyć we wszystkich księgarniach.

Walne Zgromadzenie
Towarzystwa kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie

odbędzie się **dnia 14 czerwca 1915 r. o godzinie 5 po południu, a w razie braku kompletu nastepne o godzinę później, w lokalu Towarzystwa przy ul. św. Marka L. 20.**

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914;
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum;
4. Wniosek Rady Nadzorczej co do rozdziału zysku za rok 1914;
5. Wybór członków Rady Nadzorczej i Dyrekcyi;
6. Wnioski.

Sekretarz: *Konstanty Lachowski.* Prezes: *Stanisław Drozdowski.*

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI TUREK

ck. sztygar górniczy ze Stebnika p. Drohobycz obecnie plutonowy w Nowym Jiczynie, Morawy, poszukuje swej żony Rozalii z córeczką, która przebywała podczas inwazyi rosyjskiej w Stebniku, Drohobyczu, albo też Borysławiu. Gdyby ktoś ze znajomych miał o nich jakąkolwiek wiadomość, raczy łaskawie mi donieść.

WANDA FEDAK

z dwojgiem dzieci poszukuje męża **Bazylego Fedaka** Stabsfeldwebla z Przemyśla. Ktoby cośkolwiek o nim wiedział raczy łaskawie donieść. Wanda Fedak Zeliv u Humpolu, Czechy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyszik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.